

5 lipca świat wspinaczkowy stracił jedną ze swoich najwyrazistszych ikon: podczas solowej wspinaczki na Dike Wall nad Mammoth Lakes wskutek upadku do stóp ściany stracił życie słynny kalifornijski skałolaz, John Bachar, uosobienie ducha amerykańskiego free climbingu i oddany obrońca klasycznych reguł wspinania. Miał 52 lata. Należał do pionierów treningu gimnastycznego i wspinaczkowej diety a także do wynalazców boulderingu, zanim ten stał się osobną domeną sportu. Wszyscy pamiętamy jego niewiarygodne free solos na takich drogach, jak Outer Limits (5.10c), New Dimensions (5.11a), Butterfingers (5.11a), The Moratorium (5.11b – on sight) czy też Enterprise (5.12b) w Owens River Gorge lub The Gift (5.12c) w Red Rocks. W r. 1986 z Kanadyjczykiem Peterem Croftem, zrobił w 14 godzin kombinację El Capitan (Nose) – Half Dome (Regular Route), co było wówczas wyczynem wręcz szokującym. Niektóre jego drogi z ok. 1980 r., z zaledwie paroma spitami na stanowiskach, dzisiaj budzą szczerą szacunek i nie są często powtarzane. John był gwiazdą skałkową już jako wczesny nastolatek, nikt mu w jego solówkach nie był w stanie dorównać. Później był wolnym duchem – kontrowersyjnym ale i podziwianym i naśladowanym. Jego wpływ na środowisko był ogromny. Rob Robins dodaje: „John Bachar był bez wątpienia największym wspinaczem naszego pokolenia”. A John Long dodaje: „Nigdy wcześniej nie było faceta formatu Bachara i nigdy już nie będzie.”

Władysław Janowski

ECH, LATO, LATO

● **Monika Nyczanka:** Meldujemy się z Wietrznej Poręby. Połowa lipca, pogoda piękna i prawie puste góry. Z okien mamy widok na Niskie Tatry, w dole lśni światłami Liptowski Mikuláš. Zaliczyliśmy Siwy Wierch, kawał grani wokół Doliny Żarskiej, Bystrą i Drogę nad Łąkami. Niesamowite wrażenie robią ostatnie zniszczenia lawinowe – w Żarskiej cała środkowa część doliny ogolona jest z drzew a warstwa śniegu lawinowego jeszcze teraz sięga kilku metrów. W Dolinie Kamienistej podobnie – chłopców korciło, by przejść tunel, wytopiony przez potok na długości 200 metrów, pamiętałam jednak, co stało się przed laty w podobnej formacji pod Bulą pod Rysami. ● **Marek Maluda,** 16 lipca: Pozdrawiam serdecznie wraz z Jołą z wędrowki po Bałkanach. Po rozgrzewce w Retezacie (Peleaga, Retezat), dotarliśmy do Macedonii. Byłem tu dokładnie 30 lat temu, stąd nostalgiczny wymiar podróży. Ukoronowaniem naszej działalności było wejście na Korab (2764 m) i najwyższy ze szczytów w całości macedońskich, Titov Vrh (2748 m). Szczegóły po powrocie. ● **Rafał Kardaś,** 28 lipca. Pozdrawiam z mojej ulubionej Bregagliai. Zrobiliśmy już z Dozentem (Wojtkiem Wajdą) kilka ładnych dróg, w tym Cassina na Piz Badile (3308 m). Jaka wspaniała wspinaczka! Nasz liczący 113 lat zespół (łącznie, oczywiście) jest pełen podziwu dla Mistrza, który powtórzył swoją drogę w wieku 78 lat i to w czasie 10 godzin. Czapki z głów! Szliśmy tak jak Cassin – od lodowca, co obecnie jest rzadko praktykowane, więc wlekliśmy przez ścianę raki i czekamy.

W PARU SŁOWACH

● Na Nanga Parbat sezon 2009 okazał się pomyslny. Sama tylko wyprawa Gerfrieda Goschla wprowadziła na szczyt 8 osób, w tym 4 „zupełnie nową drogą”. Niestety były nie tylko wejścia. Ze szczytu nie powrócił Austriak Wolfgang Köblinger, w czasie zejścia zginęła jedna z dwu walczących o żeńską Koronę Himalajów Koreanek, Go Mi-Sun (11 ośmiotysięczników, jej koleżanka szła z aparatem tlenowym). ● Na Gasherbrumie II stracił życie Hiszpan Luis M. Barbero, na Broad Peak uśmiertelny upadek zaliczyła 31-letnia Włoszka Cristina Castagna. Jak wynika ze strony Daniela Teixeira, razem z Luisem atakował Gasherbrum II Polak Jacek Teler. ● Historyczna chwila dla alpinizmu fińskiego i skandynawskiego: 26 lipca wejściem na Gasherbrum I komplet Korony Himalajów zamknął Veikka Gustafsson, jako 17. z kolei „zawodnik”. Wykonanie zadania zajęło mu 17 lat. W bazie urządził balangę 14 x 8000 dla wszystkich obecnych osób. ● Na najwyższy w Afganistanie Noszak (Noshak, 7492 m) wchodzili kiedyś rzęszce alpinistów, nie znaleźli się jednak wśród nich żaden rdzenny Afgańczyk. Jak już podawaliśmy, w tym roku postanowiono zerwać z tą złą passą i przygotowano afgańsko-francuską wyprawę. Zakończyła się ona sukcesem i 19 lipca na szczycie stanęli dwaj Wachańczycy, Malang (35) z Qazi Deh i Amruddin (25) z Khandud. W Kabulu są oni witanii jak bohaterowie narodowi: „to wielkie przesłanie nadziei dla Afganistanu” – głoszą transparenty. ● Wiosną nie powiodły się polskie wyprawy na Dhaulagiri i na Nanda Devi East (GS 5/09), 20 lipca odwrotem spod przełęczy zakończyła się jubileuszowa Silver Broad Peak Expedition Ryszarda Pawłowskiego, który 25 lat temu wszedł na Broad Peak jako swój pierwszy 8-tysięcznik. Ryszard Pawłowski jest jedynym Polakiem, który trzykrotnie stał na Evereście: 13 maja 1994, 12 maja 1995 i 18 maja 1999.

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauudyń 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/gs200907.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.

GŁOS SENIORA



Gierlach z drogi na Polski Grzebień – mal. Walery Eljasz-Radzikowski

150 lat temu

GIERLACH – ROZWIĄZANIE ZAGADKI?

W wykazach pierwszych wejść na Gierlach – a zestawiono ich kilka jeśli nie kilkanaście – jedno z najwyższych miejsc zajmuje tajemniczy „podróżny niemiecki” w końcu lat pięćdziesiątych XIX wieku. Często słyszy się – np. „Wierchy” 1957 r. – że był on na tym szczycie w ogóle pierwszy. Jego przewodnikiem był Martin Spitzkopf Urbans. Pisze o Gierlachu Bronisław Gustawicz w „Słowniku Geograficznym” 1881: „w r. 1860 zwiedził go podróżny niewiadomego nazwiska, przewodniczył mu Marcin Urban (już zmarły), młynarz z Nowej Leśnej”. Albo w kolejnych tomach dr August Otto: „Jak zaświadczać mieszkańcy Nowej Leśnej, Gierlach został po raz pierwszy zdobyty w końcu lat sześćdziesiątych przez jakiegoś turystę, którego wprowadził Martin Urban. Jego nazwisko pozostało jednak niewiadome.” Ta informacja była i jest powtarzana dziesiątki razy. Mimo dociekań, osoby „podróżnego” nie udało się ustalić takim badaczom, jak Witold H. Paryski, Bolesław Chwaściński, Ivan Houdek czy pracujący parę lat nad historią Gierlachu Stanislav Samuhel. Można wyrazić zdziwienie, że na na jego trop nie wpadła Zofia Radwańska-Paryska, która jako botaniczka powinna była znać artykuły naukowe, zawierające wyjaśnienie zagadki.

Jest bowiem wielce prawdopodobne – chyba nawet pewne – że owym tajemniczym turystą był dr Josef Friedrich Krzisch (ur. 24 IX 1812 zm. 14 III 1875), w latach 1854–1861 c.k. lekarz obwodowy i dyrektor szpitala w Trnawie (Tirnavu, Nagy Szombat), doświadczony turysta górski i alpinista (wspomina m.in. Alpy Salzburskie), w późniejszym okresie członek a nawet delegat miejscowy DuOeAV w Neunkirchen, dokąd przeniósł się z Baden w r. 1863. W lecie 1859 r. – a więc równo 150 lat temu! – przez kilka tygodni prowadził on w Tatrach poszukiwania botaniczne, w których trakcie zwiedził Tatry Zachodnie i Tatry Bielskie, a z bazy w Szmeksie (Smokowcu) wszedł na kilka szczytów Tatr Wysokich, m.in. Krywań, Sławkowski, Gierlach, Łomnicę i Lodowy. Dolinę Wielicką, Kwietnicę, Długi Staw i Polski Grzebień zwiedził w 1-dniowym wypadzie. Wejście na Gierlach wspomina w swoich artykułach kilka razy, wcale nie w kategoriach wyczynu, skupiony był bowiem na botanice a jako wyrobiony wspinacz alpejski trudności wspinaczki zbytnio nie odczuł. Nie porusza też kwestii pierwszeństwa – snadź nie interesowały go te sprawy, może też przewodnik wspominał jakieś wcześniejsze wejścia. Nie podaje szczegółów, ani nazwiska przewodnika, gdyż nie należało to do schematu artykułów stricte przyrodniczych, choć o wejściu na Krywań rozpisuje się szeroko. I tak w artykule zamieszczonym w „Österreichische Botanische Zeitschrift” 1860 na s.144 pisze, że przez 14 dni bawił w Szmeksie. Parę stron dalej stwierdza, że żaden ze zwiedzonych przez niego szczytów, jak „Sławkowski, Łomnica, Gierlach i Królewski Nos” pod względem bogactwa i różnorodności flory nie może się równać z Krywaniem, na którego czubku znalazł jeszcze 20 gatunków rzadkich roślin naczyniowych. Nadmieniam też, że wejścia na wysokie szczyty Tatr wymagały biwaków pod gołym niebem, ale ogólnie biorąc były nieporównanie

łatwiejsze od wspinaczek w Alpach. W swoich wykazach zdobywcy botanicznych, z Gierlachu nie wymienia ani jednej rośliny, podobnie jak i ze Sławkowskiego. Powód był prozaiczny: przetrzymanie przez pocztę jego pilnych przesyłek (ekspediowanych ze Szmeksu) doprowadziło do zgnicia dużej partii roślin i ich kompletnego zniszczenia, co – jak pisze – „będzie wymagało odbycia powtórnych wycieczek”. Wolno przyjąć, że były to zbiory właśnie z wspomnianych szczytów. Wchodził na Gierlach z pewnością najstarszą z dróg, czyli przez Gierlachowski Kocioł. Może to po nim pozostała butelka po kwaśnej wodzie z Tátrafüred (Szmeksu), wygrzebana z piargu przez Déchyego 31 sierpnia 1874 r. i wspomniana w jego artykule? Do tajemniczego „podróznego” pasuje narodowość Krzisch ale także całkiem ściśle czas wejścia.

W Tatrach Krzisch bywał zapewne częściej. W r. 1863 na łamach „Österreichische Botanische Zeitschrift” (nr 1, s.20) oferuje do sprzedaży za 50 fl. wielki zielnik tatrzański (Tátra-Herbar), złożony z 7 plików, zawierających 1400 roślin z 830 gatunków.

Historycy tatarnictwa przeoczyli nie tylko Gierlach dra Krzisch, ale również jego nie mniej interesujące wejście na Lodowy, i to skąd? – z Doliny Pięciu Stawów Spiskich! W wykazie WHP w tomie XVIII „Tatr Wysokich” (1974, s.68) należałoby mu się miejsce czwarte, po ks. Grzegorzku, jeżeli ten faktycznie był 14 sierpnia 1855 na szczycie głównym. Można mieć co tego wątpliwości, gdyż w swoim zestawieniu roślin, opublikowanym w r. 1867, wymienia wyłącznie te gatunki, które zebrał w r. 1854 na Kopie Lodowej. „Koń” Lodowego – później niefortunnie przezwany „Lodowym Koniem” – ówczesny postrach tatarników – dla wspinacza po alpejskiej szkole mógł nie przedstawiać przeszkody godnej zauważenia. Za pierwszego zdobywcę Lodowego od strony Pięciu Stawów Spiskich uchodzi Franz Dénes w r. 1876 – i to pierwszeństwo zostaje zatem poważnie podważone. O ile z Gierlachu i Sławkowskiego Krzisch nie notuje roślin, o tyle na Lodowym jego żniwo botaniczne było bardzo obfite i obejmuje rośliny z różnych wysokości. Krzisch ma haselko w WET, wyjęte zapewne z jakiejś ogólnej encyklopedii, wymieniono w nim bowiem tylko jego pospolite wejście na Krywań – innych szczytów ani itinerariów (ciekawszych przecież!) nie wspominając. Te powtarzane w pracach historycznych tabele kolejności wejść na szczyty mają zresztą niewielką wartość, opierają się bowiem na założeniu, że każdy taki wyczyn był świadomie dokumentowany – czy to w notesie, czy w druku, czy przynajmniej w formie kartki w butelce, co jest śmieszne, gdyż tylko bardzo nieliczni turyści mieli świadomość tworzenia historii Tatr. Nie można też liczyć na pamięć przewodników, było bowiem publiczną tajemnicą, że zatajali oni wcześniejsze wejścia, by problemy „sprzedawać” panom jako dziewicze, zresztą w tamte lata prowadzić mogli ludzie całkowicie dorywczy, jak o tym świadczą choćby jurgowscy przewodnicy Lorenca.

Postać Krzisch'a warto by się zająć bliżej, może się z nią wiązać niejedna jeszcze niespodzianka. Wskazane byłoby też rozejrzenie się za jego wspomnianym wyżej zielnikiem tatrzańskim – nie wykluczone, że zachował się w jakimś botanicznym archiwum. Moje poszukiwania w archiwach w Wiedniu i Innsbrucku w 1978 r. nie dały rezultatów, ale to tylko dwa punkty z setki czy setek możliwych.

Józef Nyka

NIECODZIENNE SPOTKANIE

W zesłorocznym, czerwcowym numerze GS zamieszczony został pod powyższym tytułem tekst opisujący niezwykle dla autora (Krzysztof Górny) spotkanie w Górach Kaskadowych. Poznany na lodowcu, zmierzający na trzeci co do wysokości szczyt regionu, Mount Baker (3287 m), starszy pan, okazał się Janem Mostowskim, który ukończył niedawno 80 lat i przeszedł operację wymiany dwóch stawów biodrowych. Czy to nie pobudzający nas – seniorów – obrazek? Warto przypomnieć, że „Most”, wybitny wspinacz, ma swój udział w pierwszych polskich przejściach północnych ścian Matterhornu i Eigeru, nie mówiąc już o historycznym II wejściu na hindukusi Noszak. A jeśli o Eigerze mowa, to zaliczył też głośny nawet w zachodniej literaturze upadek na północnej „mordwand” – około 500 m.

Coroczne seniorady nad Morskim Okiem stwarzają okazję do niecodziennych spotkań. Tegoroczna nie zapowiadała się najlepiej. Raz, że droga do schroniska była w remoncie, a dwa – góry przysypał świeży śnieg. W piątek wieczorem rozpadało się na dobre, ale sobotni ranek przyniósł niespodziankę – zaczęło świecić słońce, śnieg szybko topniał. Najwięcej osób wybrało się, oczywiście, do Doliny za Mnichem, ryzyko lawiny wydawało się tutaj najmniejsze. Krysia Dolebska, która już tradycyjnie podjęła się poprowadzić wieczorne śpiewanie z akompaniamentem swojej

gitary, zaproponowała wejście na Szpiglasową Przełęcz, na co chętnie przystałem, jako że dawno tam nie byłem. Niedaleko przełęczy ktoś wskazał nam widoczną w górze, sprawnie idącą osobę z kijkami narciarskimi w rękach i dodał, że to jest właśnie Jan Mostowski. Doszliśmy do Janka pod samą przełęczą, będąc przekonani, że zakończy on tam podejście. Nie doceniliśmy go, po chwili już razem wchodziliśmy na Szpiglasowy Wierch. Posiłony na szczycie, Janek wspominał niefortunną wspinaczkę z Cześćkiem Momatiukiem na Eigerze, ofertę współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa po powrocie do kraju i dramatyczną decyzję wyjazdu za żelazną kurtynę.

Myszę, że zachęcony atmosferą spotkania, na którym był witany z aplauzem, zrealizuje daną nam obietnicę uczestniczenia w kolejnych zlotach, a może też zdecyduje się opisać swoje górskie dokonania i zawile, często trudne koleje życia.

Wojciech Brański

NA PRZYKŁAD „PHARILAPCHA”

Cieszyć musi fakt, że w górach najwyższych ostatnio coraz częściej „odkrywane” są również szczyty o mniej imponujących wysokościach. Że są to nieraz odkrycia wtórne, współczesnych odkrywców raczej nie niepokoi. „Odkrytym” górom dość często nadawane są nowe nazwy, które w gruncie rzeczy wprowadzają w błąd. Przykładem może być polskie wejście nową drogą na efektowny szczyt „Pharilapcha” (lub „Phari Lapcha”) w rejonie Khumbu, w 2008 roku. Nasi kole-dzy podają tę nazwę prawdopodobnie na podstawie informacji Francuzów, którzy weszli na szczyt w 2003 roku. W 2006 Amerykanie zdobyli sąsiedni wierzchołek, który – posługując się już istniejącą nomenklaturą – określili nazwą „Phari Lapcha West”. Nie wiem, skąd pochodzi ani co znaczy nazwa Pharilapcha – nie ma to jednak dla sprawy znaczenia. Do dobrych zwyczajów alpinistycznych należy m.in. to, że nazwy bezimiennym szczytom nadają ich zdobywcy, a potem, w zależności od obowiązujących w danym kraju reguł nadawania nazw, ewentualnie zatwierdzają je stosowne instytucje geograficzne. Otóż „Pharilapche” zdobyli 8 listopada 1955 r. Amerykanie F. Beckey, G. Bell i R. McGowan. Oni też wprowadzili dla niej nazwę Langcha, podaną im przez Szerpów. Na pn.-zach. wierzchołek „Phari Lapcha West” pierwsi weszli w 1987 roku Polacy, Elżbieta Budzbon z Krzysztofem Łozińskim, i nazwali go Machermo Kang (od osady w dolinie i lodowca, przez który szli na szczyt). W wydanym w 1995 r. przewodniku monograficznym „Cho Oyu Himal” (w języku angielskim) używam (i wszędzie będę propagował) oryginalne nazwy, przy czym Machermo Kang zamieniłem na Machhermotse. Nakład przewodnika jest już wyczerpany, ale skorzystać można z niego w większości ważniejszych bibliotek górskich na świecie.

Jan Kielkowski

JERZY GŁĄZEK

W dniu 3 lipca 2009, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł w Poznaniu prof. dr hab. Jerzy Głazek – geolog, alpinista, speleolog, redaktor naukowy, współautor wieloarkuszowej „Mapy geologicznej Tatr Polskich” 1:30 000, przez wiele lat kierownik Zakładu Geologii Dynamicznej i Regionalnej UAM. Opublikował przeszło 300 prac naukowych i popularnych z dziedziny geologii i krasu Tatr, Sudetów, Gór Świętokrzyskich oraz pasm zagranicznych z Wietnamem włącznie. Około setki innych jego publikacji dotyczy speleologii, ochrony przyrody, krajoznawstwa, biografistyki. Urodzony 10 lipca 1936 w Warszawie ale wychowany w Bukowinie Tatrzańskiej, wspiął się w latach 1957–61, ma też wielki wkład w eksplorację jaskiń w kraju i za granicą. Był jednym z pionierów naukowych metod badania jaskiń, m.in. barwienia wód (Pańszczyca). Był działaczem wielu organizacji jaskiniowych i przyrodniczych, od 1973 delegatem KW(PZA) do Międzynarodowej Unii Speleologicznej (UIS), w latach 1981–86 zastępcą jej sekretarza generalnego. Redagował i współredagował czasopisma jaskiniowe i geologiczne, uczestniczył autorsko w ważkich międzynarodowych projektach wydawniczych. Był bratem Kazimierza Głazka (GS 10/05) i ojcem tatarników Grzegorza i Stanisława. Parę lat temu żegnał swoich przyjaciół-grotołazów Rafała Unruga, Kazimierza Kowalskiego – nie przypuszczał wtedy, że sam wkrótce podąży za nimi, zabierając z sobą szmat nie spisanej w porę historii polskiego tatarnictwa podziemnego. Bardzo dobry i szczegółowy życiorys naukowy i sportowy Zmarłego, pióra Ditty Kicińskiej, ukazał się na stronie internetowej PZA. Przedwczesna śmierć Jerzego Głazka jest wielką stratą dla nauki polskiej a także dla góroznawstwa a szczególnie speleologii. Do Rodziny i Bliskich Profesora kierujemy słowa szczerego żalu i współczucia.

Józef Nyka